Nr. 447. Kraków, Wtorek 5 Września 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy", Nr. czek. poczt. Kasy Oszczęd. 867.434.

Redakcya ... Tełefon Redakcyi 41, Administracyi ... Rękopisów niezamówionych Redakcya nie zwraca.

Numera pojedyncze ... w Biurze dzienników S. Sobieskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Flekna, ulica Karola Ludwika 6.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoppera i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Enpszyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 31. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Boszyńska. — W Tarnowie M. Rosbach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 90 hal. od wiersza — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Z frontu wschodniego.

»Oesterr. Morgenzeitung« przynosi następujący telegram swojego korespondenta wojennego:

(Doznaczone przez wojenną kwaterę prasową).
—, 4 września.

Powolne tempo pochodu rumuńskiego nie zmieniło się także wczoraj. Na zachodniej granicy Multan, mierzącej 200 kilometrów, **usiłują Rumuni opanować wyjścia wąskich przełęczy i dostać się przełęczami Töigyes Bekes i Gyimes do kotliny górnego Marosu.** Równie w Barczoszag nieprzyjaciel poczynił bardzo małe postępy.

Na rosyjskiem skrzydle południowem, którego lewa flanka połączyła się w Bystrzycy z frontem rumuńskim, **walki przybrały nadzwyczajne rozmiary.** Związek ich z rumuńską akcyą wojenną znajduje najlepsze uzasadnienie w tej okoliczności, że walki w okolicy góry Capul posunęły się silnie w kierunku południowo-wschodnim. Tutaj pod Fundul Mołdowi rozgrywały się wczoraj zacięte walki.

Rosyanie chwilowo wdarli się do stanowisk austryacko-węgierskich, ale zostali stamtąd prawie w zupełności wyparci. Ile razy wtargnęli do rowów austryackich na jakimkolwiek punkcie, kontratak przywracał stan poprzedni. Rosyanie wykonali naostatek trzykrotne szturmy, posługując się granatami ręcznymi, ale musieli się cofnąć.

Akcya rosyjska przeciwko Dorna Watrze spełzła na niczem. Na północny wschód od góry Capul szturmujący **Rosyanie zostali wyparci poza swoją pierwotną linię.** Na przełęczy Tatarskiej po chwilowych powodzeniach Rosyan dzień wczorajszy zakończył się utrzymaniem stanowisk austryacko-węgierskich. Na północny **wschód od Brzeżan i pod Zborowem ponieśli Rosyanie ciężkie straty.**

Na odcinku Świniuchy—Szelwów bitwa, tocząca się od kilku dni, trwała dalej. **Wojska sprzymierzone pod wodzą generała Tersztyanszky'ego odparły liczne ataki rosyjskie.**

Dotąd na odcinkach ataków rosyjskich naliczono razem 10.000 poległych żołnierzy rosyjskich. **Mimo wszelkich wysiłków i ofiar nie zdołali Rosyanie przełamać naszego frontu.**

Polepszenie się sytuacyi pod Orsową.

Budapeszt, 5 września.

»Az Est« donosi z Temeszwaru:

W ostatnich 24 godzinach **położenie pod Orsową znacznie się polepszyło. Miasto znajduje się zupełnie w rękach austryacko-węgierskich.**

Pochód rosyjski na Bałkanie.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Berlin, 5 września.

»Berliner Lokal-Anzeiger« donosi z Genewy: **Wojska rosyjskie posuwają się w kierunku Czernawody.** Komenda rosyjska oczekuje **walki z oddziałami bułgarskimi,** które wyruszyły na północ z Xanti.

Bombardowanie Warny.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Kopenhaga, 5 września.

Telegramy z Bukaresztu, ogłoszone przez prasę francuską, donoszą, że **rumuńskie okręty wojenne bombardowały Warnę.** Gdy nadpłynęła eskadra turecka, okręty rumuńskie cofnęły się.

Komunikat bułgarski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zwycięskie walki z wojskami koalicyi. — Pochód w Dobrudży.

Sofia, 5 września.

Sprawozdanie sztabu generalnego z dnia 3 b. m.:

Front macedoński: Żadnej zmiany. — Wzdłuż całego frontu słaby, zmienny ogień artyleryi, miejscami ogień karabinowy. **Bardzo żywa czynność rozwija się na północ jeziora Ostrowo i w dolinie Meglenicy. Tutaj odrzucono ogniem kilka słabych ataków.**

Nieprzyjacielska flota bombardowała obwarowania na północ od Kawali. Nieprzyjacielskie aparaty lotnicze rzuciły bomby na te obwarowania, a dalej na miejscowości Starowo, Haznatar, oraz na dworzec kolejowy Auguista. Wielu mieszkańców tych miejscowości, wśród nich kobiety i dzieci, zostało zabitych albo odniosło rany.

Front północny: Wczoraj, dnia 2 b. m., nasze armie przekroczyły **całą granicę Dobrudży, energicznie odrzucając wstecz wysunięte naprzód nieprzyjacielskie oddziały.** Nasze armie, które ruszyły w kierunku na Kurtbunar, **obsadziły ten punkt po rozstrzygającej walce,** przyczem wzięły do niewoli 165 żołnierzy. **Nieprzyjaciel cofnął się i pozostawił na pobojowisku około stu zabitych,** wielką ilość karabinów i rynsztunku. **Jedna z naszych kolumn obsadziła miasto Akkadunlar. Posuwanie się naprzód trwa na całej linii.**

Trzydniowe ultimatum.

Rotterdam, 5 września.

»Morning Post« donosi:

Ultimatum koalicyi do Grecyi żąda odpowiedzi rządu greckiego w przeciągu trzech dni.

Wojenne okręty koalicyi pojawiły się także pod Patras.

Grecya w rękach koalicyi.

Berlin, 5 września.

»Berliner Lokal-Anzeiger« donosi z Kopenhagi:

Wedle wiadomości, które nadeszły do Paryża z Aten, **rządy w Grecyi przeszły całkowicie w ręce koalicyi.**

Wojska angielsko-francuskie wysiadły na ląd, otoczyły wierne królowi oddziały wojska greckiego i zmusiły je do poddania się. Oddziały te zostały rozbrojone.

Chory król jest w rzeczywistości jeńcem koalicyi. Jego listy i telegramy ulegają cenzurze. Venizelos ma stanąć na czele rządu.

Niezawisła Kreta.

Haga, 5 września.

»Central News« donosi z Rzymu:

Ludność Krety postanowiła ogłosić swoją niezawisłość i wybrać Venizelosa prezydentem rządu.

Głos angielski o Grecyi.

Wiedeń, 5 września.

»N. Fr. Presse« donosi:

»Daily Chronicle«, omawiając w artykule wstępnym położenie w Grecyi, powiada pomiędzy innemi:

Nie łatwo jest przewidzieć, jaki wpływ wywrze na urzędową Grecyę ogłoszenie niezawisłości Macedonii greckiej. Trzeba przyznać, że nawet entuzyastyczny zwolennik koalicyi nie zdoła w jednej chwili usunąć skutków 12-miesięcznej polityki germanofilskiej w Grecyi.

Armia grecka nie jest zdolną do żadnej szybkiej akcyi. Niedawno została zdemobilizowana, a wyższe komendy i korpus oficerów znajdują się w stanie przeobrażania. Cała armia musi na pewien czas popaść w stan zupełnej dezorganizacyi. To samo odnosi się do narodu. Gdy armia znowu zostanie zmobilizowana, nie mogą odbyć się wybory do parlamentu.

Z drugiej strony niema czasu do stracenia. Ofenzywę rumuńską musi natychmiast poprzeć ofenzywa koalicyi pod Salonikami.

»Daily Chronicle« sądzi, że należy demobilizacyę utrzymać aż do ukończenia wyborów.

Król grecki za neutralnością.

Haga, 5 września.

Londyńskie Biuro Reutera donosi:

Ze źródeł, zasługujących w zupełności na wiarę, nadeszła wiadomość, że **król grecki jest stanowczo przeciwny udziałowi Grecyi w wojnie.**

Wybory do parlamentu greckiego mają być odroczone na 14 dni poza pierwotny termin.

Neutralność Holandyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Haga, 5 września.

Jak ogłoszono w dzienniku państwowym, rząd holenderski wobec wojny, jaka wybuchła między zaprzyjaźnionemi z Holandyą państwami: Rumunią a Austro-Węgrami, Rumunią a Niemcami, Rumunią a Turcyą i Rumunią a Bułgaryą, zajmie **ściśle neutralne stanowisko.**

Położenie w Rumunii.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Sztokholm, 5 września.

Telegramy prasy rosyjskiej z Bukaresztu podnoszą, że rumuńskie dobrze poinformowane koła uważają **sytuacyę w całym kraju za poważną.**

Skutkiem odwrotu wojsk austryackich położenie wcale nie zmieniło się na korzyść Rumunii. Komenda austryacka uskuteczniła ten manewr bez strat, gdy **straty Rumunów były znaczne.** Logiczny akt defenzywy austryackiej wzmocni front wojsk austryacko-węgierskich.

Zdobycie Siedmiogrodu jest bardzo trudnem przedsięwzięciem **i Rumuni nie mogą liczyć na szybkie sukcesy.**

Administracya rumuńska w Kronsztadzie.

Rotterdam, 5 września.

»Times« donosi:

Do Kronsztadu przybył z Rumunii nowy burmistrz tego miasta z ramienia rządu rumuńskiego. Przybyli również policyanci rumuńscy.

Rumuni przekroczyli granicę na 18 punktach.

Opozycya węgierska przeciwko br. Burianowi i hr. Czerninowi.

Budapeszt, 5 września.

Przywódcy opozycyi węgierskiej odbyli konferencyę u hr. Juliusza Andrassy'ego w sprawie swojej taktyki na jutrzejszem posiedzeniu Sejmu. Przywódcy opozycyi chcą wygłosić mowy i zażądać porachunku od ministra spraw zagranicznych bar. Buriana, tudzież od posła austryacko-węgierskiego w Bukareszcie hr. Czernina.

Kronika.

Kraków, 5 września.

Pamiątka połączenia Podgórza z Krakowem. Na nowym, trzecim moście na Wiśle, łączącym jak wiadomo Podgórze z Krakowem, umieszczoną będzie tablica na pamiątkę przyłączenia Podgórza do Krakowa. Projekt tej pamiątkowej tablicy rysuje obecnie budownictwo miejskie.

Budowa nowej linii tramwajowej w Podgórzu. Jak już donieśliśmy, w Podgórzu rozpoczęto budowę nowej dwutorowej linii tramwajowej, która będzie przedłużeniem linii krakowskiej: dworzec towarowy-trzeci most na Wiśle. W Podgórzu linia ta na razie wybudowana zostanie na przestrzeni od trzeciego mostu przez ul. Słowackiego i Lwowską do tamtejszego rynku, skąd wozy będą wracały z powrotem do Krakowa. Na razie wybudowano oba tory na ulicy Lwowskiej, a cała przestrzeń gotową będzie prawdopodobnie z końcem bieżącego roku. Później nowa ta podgórska linia przedłużoną będzie z rynku przez ulicę Kalwaryjską do Bonarki. Wówczas linia tramwajowa dworzec towarowy-Bonarka będzie najdłuższą w Wielkim Krakowie.

Za spokój duszy ś. p. Jadwigi Strokowej, przezesowej IX Koła T. S. L. imienia królowej Jadwigi, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele N. Maryi Panny we czwartek 7 b. m. o godzinie 10 rano, na które członkinie IX Koła zapraszają rodzinę i publiczność.

Nabożeństwo zaś za duszę ś. p. Jadwigi Strokowej u PP. Karmelitanek przy ulicy Łobzowskiej odbędzie się nie we środę, lecz we czwartek o godzinie 7 rano (7 b. m.), jako w septemnę pogrzebu.

Kobiety przy tramwaju krakowskim. Przy tutejszym tramwaju zajętych jest ogółem około 350 osób, w tem obecnie około 200 kobiet, gdyż robotnicy i konduktorzy zostali powołani do służby wojskowej. Konduktorek zajętych jest obecnie 130, obowiązki motorowych pełni 15 kobiet, a nadto kilka kobiet pełni obowiązki kontrolorek. Jak wykazują powyższe cyfry, tramwaj krakowski zupełnie „zniewieściał", personal męski stanowi tam obecnie mniejszość.

Podwyżka ceny piwa. Jak donieśliśmy, z dniem dzisiejszym weszła w życie podwyżka ceny piwa, a wynosi ona 8 K na jednym hektolitrze, a 4 do 6 hal. na jednej „bombie".

Z wybuchem wojny pobierali restauratorzy, szynkujący lepsze gatunki piwa, tylko 40 procent dawnego kontyngentu, a obecnie i ten kontyngent został zredukowany tylko do 20 procent. Z ogromnem ograniczeniem ilości piwa ograniczyć muszą restauratorzy także czas szynkowania piwa lepszego, pilzneńskiego. Prawdopodobnie będą ściśle wyznaczone godziny na sprzedaż „pilznera".

Z teatru im. Juliusza Słowackiego. Wznowiona wczoraj krotochwila Tristana Bernarda „Kawiarenka" święciła swój powtórny sukces na naszej scenie. P. Bończa, jako świetny Albert, zbierał huczne oklaski, liczna zaś obsada sztuki dała możność prawie całemu ensemblowi artystów i artystek przypomnieć się publiczności w rolach lekkiego komedyowego repertoaru.

Dzisiaj wchodzi na afisz jedna z najcelniejszych polskich komedyj współczesnych „Lekkomyślna siostra" W. Perzyńskiego. Utwór ten ma u nas piękną tradycyę powodzenia w latach ubiegłych. — Nową obsadę „Lekkomyślnej siostry" tworzą pp.: Solska-Grosserowa (Helena), Bednarzewska (Marya), Zarzycka (Ada), Feldman (Topolski), Stanisławski (Janek), Trzywdar (Władysław), Mierzejewski (Olszewski).

Jutro wznowienie „Pigmaliona" z pp. Solską-Grosserową, Bończą i Jednowskim w rolach głównych. — W próbach „Fałszywy krok" A. Picard'a, komedya z ostatniego repertoaru paryskiego.

Z teatru ludowego. W pięknie odnowionej sali teatru ludowego odbyło się inauguracyjne przedstawienie „Szkalmierzanek", komedyo-opery w 3 aktach J. N. Kamińskiego. „Szkalmierzanki" (a nie Skalbmierzanki) wystawiono po raz pierwszy w październiku 1830 roku we Lwowie. Zapomniano na niedzielnym afiszu teatralnym zamieścić autora uroczej muzyczki do „Szkalmierzanek". Jest nim Józef Baszny, od roku 1842 dyrygent koncertów lwowskiego Towarzystwa muzycznego.

Przedstawienie niedzielne odbyło się w wyjątkowych warunkach, bez próby scenicznej, z powodu nieukończonej na czas przebudowy sceny. Krytyka zatem przedstawienia inauguracyjnego musi odpaść i poprzestać na stwierdzeniu faktu, że przedstawienie się odbyło.

B. Raczyński.

Targ dzisiejszy w niczem prawie nie różnił się od poprzedniego, czyli, że dowóz w jednej dziedzinie był lepszy, w innej gorszy. Przedewszystkiem znikł z targu nabiał, kobiety wiejskie omijają place targowe, gdzie obowiązują ceny maksymalne, i donoszą nabiał do prywatnych domów lub sklepów, gdzie im płacą ceny wyższe. Taryfa maksymalna oznaczyła cenę kilograma masła na 9 K, w rzeczywistości jednak za tę cenę masła trudno dostać. — Zmniejszył się również dowóz ziemniaków z okolicy. Na placu Szczepańskim dzisiaj sprzedawano je tylko na dwóch wozach włościańskich, zapotrzebowanie było wielkie, to też tłoczące się służące omal nie rozniosły tych wozów z ziemniakami. — Dowóz jarzyn, grzybów i owoców był wielki i dostateczny, tylko ceny lepszych owoców były w dalszym ciągu ogromnie wysokie, również drobiu dowieziono znaczną ilość.

Sezon ogórkowy (nie dziennikarski, bo pisma od lat dwóch nie mają wakacyj) w tym roku udał się znakomicie, dowóz ogórków na targ jest ogromny, gospodynie czynią wielkie zakupy na kiszenie. Obecnie cena tego artykułu spadła, za 2 K można otrzymać kopę wcale ładnych ogórków.

Mieszkańcy ulicy Miodowej nadesłali nam obszerny list ze skargą na nieporządki, panujące w realności pod l. 20 przy tej ulicy. Mianowicie z frontowych okien piwnic wymienionej realności wydobywa się od dłuższego czasu zabijający, nieznośny zapach gnijących śledzi, który się wciska do sąsiednich mieszkań i zmusza lokatorów do szczelnego zamykania okien całemi dniami, co do zdrowotności tych mieszkań bynajmniej się nie przyczynia. Zresztą fetor ten wciska się także bramami do sąsiednich domów i zanieczyszcza powietrze. Sąsiedzi grożą, że zawiadomią policyę, celem zmuszenia właściciela owych śledzi do ich usunięcia.

Egzamina rządowe z leśnictwa w Galicyi, a mianowicie egzamina na samoistnych gospodarzy leśnych, oraz na pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej, które miały się odbyć we wrześniu bieżącego roku w namiestnictwie w Białej, zostały wskutek rozporządzenia ministerstwa rolnictwa odroczone na czas nieograniczony.

Z kraju.

Gródek Jagielloński. (Ślady zniszczenia wojennego. — Ludność. — Aprowizacya. — Stan zbiorów. — Odbudowa). Ślady krwawych walk stoczonych nad Wereszycą jeszcze dotąd nie zatarły się w Gródku Jagiellońskim. W wielu punktach miasteczka, a nawet w rynku, sterczą kominy, obdrapane mury, leżą gruzy i rumowiska. Wieża strażacka ma już bodaj szkielet drewniany, inne domy czekają ręki ludzkiej, którąby usunęła zniszczenie i wzniosła nowe przybytki dla skołatanych trudem wojennym mieszkańców. Sporo tych mieszkańców opuścić musiało swoje sadyby. Było ich 12 do 13 tysięcy, dziś zaledwie około 9 tysięcy. Stosunki życiowe, jak na te ciężkie czasy są tu dość znośne. Mimo, że w powiecie sporo wojska i ludności ewakuowanej, nabycie produktów spożywczych nie napotyka na trudności. Bywa, że czasem zabraknie chleba i mąki, lecz stan ten nie trwa długo, dzięki staraniom starostwa i przychylności władzy wojskowej. Starostwo posiada też duże zapasy słoniny, z których odsprzedaje odpowiednie ilości mieszkańcom po bardzo nizkiej, stosunkowo, cenie.

Rozdawnictwem mąki dla ubogiej ludności i rozsprzedażą produktów spożywczych po tańszych cenach, zajmuje się z polecenia starostwa urząd gminny, starostwo zaś wykonuje te same czynności dla ludności powiatu gródeckiego.

Życie towarzyskie i społeczne ożywia się, ale bardzo powoli. „Sokół" nie daje znaku życia. W czasie inwazyi urządzenie wewnętrzne budynku „Sokoła" zostało zniszczone. Polski dom ludowy, dzięki staraniom przewodniczącego p. Le Boutona wprowadził znowu w życie kasę Raifcisena. Pomocy w formie zasiłku udzielił rząd. Budynek „Gwiazdy", również zrabowany w czasie inwazyi, doprowadzony został trochę do porządku i służy obecnie komisyom poborowym.

Pocieszającym objawem jest dobry stan zdrowotny. Żadnych chorób epidemicznych niema wśród ludności.

Żniwa tegoroczne wypadły bardzo korzystnie. Z końcem kwietnia więcej niż połowa gruntów w powiecie nie była jeszcze uprawiona. Kierownictwo starostwa objął w tym czasie starosta dr Chrząszczewski, który zajął się bardzo gorliwie uprawą gruntów i wyjednał u szefa sztabu generalnego gen. [illegible] 40 wagonów ziarna. Do trzech tygodni cały powiat był uprawiony wyłącznie pracą miejscowej ludności. W czasie żniw wiele pomocy udzieliło wojsko. Żniwa są zupełnie pokończone i rozpoczęła się już nowa orka. [illegible] komendy etapowe, czynne w powiecie, pracują wspólnie ze starostą w kierunku uprawy gruntów.

Kilka miejscowości w powiecie, jak Ottenhausen, Zatoka, Rottenhan, Ebenau, oraz miasteczko Janów, są niemal zupełnie zniszczone wskutek bitew. W miejscowościach tych pobudowano stodoły, a nadto na prośbę starosty zamówiło namiestnictwo z Centrali dla odbudowy kraju około 40 gotowych domów, które już odpowiednio rozmieszczono.

Z ziem polskich.

Burmistrz inżynier Piotr Drzewiecki zostaje na stanowisku. Na podanie o uwolnienie, złożone przez niego dnia 16 sierpnia, nadeszła odpowiedź pod datą 29 z. m. od szefa zarządu cywilnego z nadmienieniem, że podanie o uwolnienie uwzględnione być nie może.

Szkoła dramatyczna w Warszawie. Książę prezydent Lubomirski mianował dyrektorem wskrzeszonej szkoły dramatycznej przy teatrach miejskich p. Jana Lorentowicza, znanego krytyka.

W najbliższych dniach ogłoszoną zostanie lista profesorów szkoły. Otwarcie wykładów projektowane jest na ostatnie dni bieżącego miesiąca. Zapisy kandydatów rozpoczną się w dniu 11 września.

Liczba pracowników miejskich w Warszawie wynosi, według obliczenia „Kuryera Polskiego", 11.049 osób. Na taką olbrzymią cyfrę wpłynęło oczywiście przedewszystkiem obciążenie magistratu szeregiem działów pracy, wytworzonych przez wojnę. W wydziałach i sekcyach magistratu pracuje obecnie osób: W kancelaryi 116; sekcya I (majątek miejski) 368; sekcya II (finansowa) 263; sek. III (handlowa) 309; szpitalnictwo i dobroczynność publiczna 71; służba szpitalna 3.184; przedsiębiorstwa miejskie 28; inżynierya miejska 92; architektura 47; wodociągi i kanalizacya 778; wydział zdrowia publicznego 299; ubezpieczenia 10; sekcya teatral na 10; dostawy nakazane 77; straż ogniowa 387; wydział kontroli 23; statystyka 40; wydział szkolny 758; wydział pomocy dla ludności 768; sekcya żywnościowa 607; komisya rozdziału mąki i chleba 798; sekcya opałowa 22; sekcya paszy 8; sekcya tanich kuchni 60; milicya miejska 1.890; komisya uprawy gruntów podmiejskich 36. Ogółem 11.049 osób zatrudniają instytucye miejskie.

Kanał Wisła-Narew. Jak donoszą dzienniki warszawskie, sekcya budownictwa miejskiego w Warszawie podejmuje projekt robót, któreby usunęły brak połączenia wodnego Wisły z Narwią.

Już bardzo dawno zamierzano budowę takiego kanału spławnego, roboty rozpoczęto i po wydatkowaniu znacznych sum — porzucono. Szczątki robót przy kopaniu kanału tego, biorącego swój początek pod Zegrzem, istnieją jeszcze do dziś dnia i w pewnej części mogą być odrestaurowane.

Plany przekopania kanału były podobno w posiadaniu warszawskiego okręgu komunikacyi, lecz je pospiesznie wywieziono. Wobec tego zajdzie potrzeba opracowania nowych planów. Roboty te byłyby podjęte w porozumieniu z radą główną opiekończą w ten sposób, iż koszt budowy kanału w obrębie Warszawy poniosłoby miasto, resztę zaś — kraj, pod egidą i kontrolą rad opiekuńczych.

Śmierć zasłużonego nauczyciela. W Buku w Poznańskiem zmarł w tych dniach zasłużony nauczyciel i pracownik narodowy Stanisław Suchowiak. Sześćdziesiąt lat pracował tamże z wielkim pożytkiem dla miasta i okolicy jako dzielny nauczyciel. Od czasu wzięcia emerytury zajmował się w domu — o ile choroba nie przeszkadzała — nauczaniem dzieci polskich. Jeszcze jako 80-letni starzec, krótko przed śmiercią, uczył czytania i pisania polskiego. Postać to była ogólnie lubiana i szanowana dla charakteru na wskróś prawego. Wyrazem ogólnego szacunku dla zmarłego był znaczny udział w pogrzebie duchowieństwa oraz osób wszystkich stanów z miasta i okolicy.

Ze świata.

W sprawie rozmieszczania uchodźców galicyjskich w środkowych prowincyach monarchii nadsyła ciekawe spostrzeżenia i uwagi p. Kossak-Połeńska do lwowskiego „Wieku Nowego". W Lincu mianowicie, gdzie zamieszkuje obecnie p. Połeńska, zwróciła uwagę powszechną następująca afera:

Z rozpoczęciem ewakuacyi Bukowiny i Galicyi wschodniej wskutek walk na froncie rosyjskim, dzienniki tutejsze notowały z podaniem cyfr ilość uchodźców, która miała znaleźć pomieszczenie w Górnej Austryi, zaś w szczególności w tzw. Mühlviertel, żyznej okolicy, zaopatrzonej tylko w kolej lokalną, oraz połączenia pocztowe, wskutek czego ograniczony jest eksport, a kolonia posiada dostateczne zasoby żywności.

Między innymi wymieniono miejscowość Kirschschlag, w której samej tylko miało się pomieścić 1000 uchodźców. Tymczasem stwierdzono, że w Kirschschlag niema ani jednego uchodźcy, jak niemniej nigdzie w okolicznych miejscowościach. Natomiast właściciele większych gospodarstw, oraz gospód pobierają od szeregu miesięcy pobierają od szeregu miesięcy rządowe dotacye na utrzymanie takiej ilości osób, jakiej przyjęcie zgłosili w starostwach.

W ten sposób podobno już grube tysiące zupełnie za darmo wpłynęły do kieszeni owych wybrańców fortuny. Dzieje się to zapewne dlatego, że dojazd do tych miejscowości może nastąpić tylko wozem, więc jest utrudniony i nikt go nie próbuje.

Afera ta powinna być zbadana także przez polskich posłów i winny być przedsięwzięte odpowiednie kroki, aby uchodźców galicyjskich rozmieszczono z większem uwzględnieniem warunków miejscowości.

Milion koron na czeską Macierz szkolną zebrał drogą drobnych składek główny codzienny organ stronnictwa młodoczeskiego „Narodni Listy" w czasie od 5 grudnia 1880, t. j. od dnia założenia Macierzy, do 31 sierpnia 1916 roku. W tym samym dniu rozpoczął się drugi milion składek kwotą 100 koron, którą złożył p. A. Nyrdle, dyrektor jednej ze szkół praskich. „Narodni Listy" poświęcają temu faktowi artykuł wstępny, w którym podnoszą ofiarność społeczeństwa czeskiego na cele narodowej oświaty.

Pielęgniarki polskie w niewoli rosyjskiej. Biuro wiadomości o jeńcach kraj. stowarzyszenia Czerwonego Krzyża we Lwowie podaje do wiadomości, że następujące pielęgniarki, które zostały zabrano do niewoli rosyjskiej, są obecnie internowane w Riazaniu: Janina Bilik, Marya Bugielowa, Julia Dobrzańska, Adela Kostyk, Bronisława Kühne, Halina Mederska, Jadwiga Pada, Edwarda Szark, Marya Załuska, Michalina Szuchajówna, Walerya Sopper.

Stała „ofiara narodowa" polskich wygnańców w Rosyi. Związek polskich organizacyi dla wygnańców w Rosyi uchwalił na zasadzie zatwierdzonego już dawniej statutu stworzyć ogólno-narodową „Stałą Ofiarę". Dla zorganizowania i przeprowadzenia poboru w okręgu mińskim został utworzony „Wydział poborowy" filialny na okręg miński, w którego skład wchodzi 5 osób: hr. Jerzy Czapski, książę Czesław Światopełk-Mirski, hr. Henryk Grabowski, Olgierd Swida i Ignacy Porębski. Zaproszeni przez Wydział poborowy filialny na okręg miński delegaci prowincyonalni, przedstawiciele sekcyi prowincyonalnych Komitetu polskiego dla ofiar wojny w Mińsku, oraz liczni przedstawiciele mińskiej inteligencyi i ziemiaństwa na zebraniu w sprawie ofiary na fundusz zapasowy Rady zjazdów polskich uchwalili następującą rezolucyę: „Uznając doniosłość chwili dziejowej dla narodu naszego we wszystkich dzielnicach i łącząc się na kresach w jeden harmonijny zespół dla jego dobra duchowego w poczuciu doniosłości ofiary ogólno-narodowej nie tylko jako konieczności zebrania funduszów na cele związane z pomocą ofiarom wojny, lecz z wyrażeniem świadomości narodowe-

ogółu w formie samoopodatkowania, zebranie uznaje stałą ofiarę narodową za obowiązującą moralnie każdego Polaka w Rosyi, a oznaczenie wysokości jej za rzecz jego sumienia narodowego".

Pobór więźniów w Rosyi. Dzienniki donoszą z Petersburga, iż główny zarząd więzień rosyjskich rozesłał do dyrektorów więzień polecenie, aby wszystkich więźniów, którzy się tego godnymi okażą, przesyłać na front bojowy za pośrednictwem miejscowych komend wojskowych. Z Taganrogu wysłano już 400 odsiadujących ciężkie więzienie, na front południowo-zachodni, początkowo do służby etapowej.

Nowy „kapitan z Koepenick". D. „W. Ztg" donosi, że do koszar lejb-grenadyerskiego pułku nr 100 w Dreznie zgłosił się jakiś człowiek w mundurze wice-wachmistrza i zażądał wydania kasy pułkowej dla rewizyi. Wartownicy wydali kasę, w której znajdowało się pięć tysięcy marek. Rzekomy wachmistrz zniknął bez śladu.

Odznaczenia. Srebrny medal I klasy za waleczność otrzymali: sierżant Jan Nawara w 13 p. p.; plutonowi Antoni Krawczyk, Jan Pawela, kapral Giacondo Cousani, st. żołnierz Stanisław Milc — wszyscy w 13 p. p.

Srebrny medal II klasy za waleczność otrzymali: plutonowi Józef Dąbroś, Mikołaj Bilski; kaprale Wojciech Siwek, Wacław Papiera, Herman Młyzarski; st. żołnierze Józef Jaśko, Józef Pietruszka, St. Żbik, Fr. Skórka; szeregowcy Józef Falkowski, Antoni Bębenek, Jakób Schindel — wszyscy w 13 p. piechoty.

Podporucznik 2 p. tyrolskich strzelców cesarskich Michał Żelazny otrzymał za waleczność srebrny medal I klasy.

Zygmunt Lieber, podporucznik 13 p. otrzymał za waleczność srebrny medal II klasy.

Hirsch Jakób chorąży 13 p. p., stud. medycyny, otrzymał złoty krzyż zasługi na wstędze medalu za waleczność.

Repertoar miejskiego teatru w Krakowie im. Jul. Słowackiego.

We wtorek, dnia 5 września: »Lekkomyślna siostra«, komedya Włodzimierza Perzyńskiego.

We środę, dnia 6 września: »Pigmalion« B. Shaw'a.

Repertoar miejskiego teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek, 5 września: „Skalbmierzanki".
Środa, 6 września: „Dookoła miłości".

Na marginesie.

Pochwała wstrzemięźliwości.

Obecnej wojnie zawdzięczamy, oprócz wielu innych rzeczy, wskrzeszenie kultu nie tylko licznych cnót czynnych, ale także niektórych biernych, jak n. p. wstrzemięźliwości. To przeciwieństwo jednego z „grzechów głównych" stało się teraz nie tylko cnotą i obowiązkiem potryotycznym„ ale także — koniecznością, co, jak wiadomo, jest najlepszem cnót zaleceniem i propagandą. I gdyby nie czas wojenny, nie sprzyjający rozwojowi stowarzyszeń, na pewno jakaś podwójna „Eleuterya", propagująca wstrzemięźliwość nie tylko od napojów alkoholowych, ale także od pokarmów, znalazłaby tysiące członków stałych i gorliwych. Tak gruntownie wszyscy obecnie, jedząc o wiele mniej, niż mogą, przekonali się, że przedtem zjadali o wiele więcej, niż potrzebowali.

Smutne to jednak, że trzeba aż tak nadzwyczajnych i brutalnych środków, aby ludzkość nauczyć cnoty, chwalonej i zalecanej przecież od lat tysięcy. Nie mówiąc już o stanowczem potępieniu obżarstwa przez kościół, tylu myśliciel sławiło wstrzemięźliwość nie tylko prozą, ale nawet wierszem — myśliciel wszystkich krajów i narodów, z pod wszelkich nieb i wszystkich czasów. Darmo n. p. słynny perski poeta z XIII-go wieku Saadi woła ostrzegawczo:

Takiemu, który mało zwyczył się najadać,
Nie może nigdy wielkiej przykrości głód zadać,
Ale z takich, którzy się nałożą obżerać,
Wiele ich musi czasem od głodu umierać,

jak to jędrnie przełożył na język polski Samuel Otwinowski. Nie słuchano Saadi'ego, tak samo, jak wielu innych przed nim i po nim, dopóki wreszcie „nie przyszła kréska na Matyska".

Obecnie, zwłaszcza po wprowadzeniu dni bezmięsnych, daje się już w tym kierunku zauważyć stanowczy zwrot ku lepszemu. Ten i ów przypomniał sobie, co ongi czytał w elementarzu, że:

„kto myśli o brzuchu,
ten słaby na duchu"

i wzmacnia intensywnie ducha, tem bardziej, że myślenie o brzuchu byłoby bezcelowem i bezskutecznem, a wysoce rozdrażniającem. Cnota wstrzemięźliwości, jak oliwa, wypłynęła wreszcie na wierzch ludzkich zalet. Lepiej późno, niż nigdy...

W tym spóźnionym nieco, ale pożądanym tryumfie cnoty jedna jest jeszcze okoliczność pocieszająca i godna uwagi — dla zwolenników feminizmu. Wykazało się tu niezbicie, że, jak i na wielu innych polach, w pedagogii rodzaj niewieści, dotąd odsuwany, rozwija się działalność skuteczniejszą, niż rodzaj męski. Albowiem cnoty wstrzemięźliwości nauczyła ludzkość dopiero — jako symbol nowoczesnej wojny — „gruba Berta". *st. m.*

Poznańskie — Królestwu Polskiemu.

„Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem" ogłosił obszerne sprawozdanie za ubiegłe półrocze ze swej działalności w Królestwie Polskiem. Sprawozdanie kasowe wykazuje, że dochody Komitetu w ubiegłym półroczu, za czas od 1 stycznia do 30 czerwca b. r. wynosiły 2.775.929 marek i 84 fen. i 1136 rubli. Wraz zaś z remanentem z poprzedniego okresu 3.452.991 marek i 83 fen. i 4830 rubli i 10 kop. — Rozchód wynosił 2.842.662 marek i 55 fen. i 1001 rubli. — W poprzednich dwóch okresach, obejmujących prawie rok cały, bo od lutego 1915 roku do 1 stycznia 1916 roku, dochód był 2.795.503 marek i 13 fen. i 22.598 rubli; rozchód 2.118.441 marek i 14 fen. i 19.903 rubli i 90 kop.

Do stosunkowo większego dochodu w tym półroczu przyczyniły się w pierwszej linii składki, zebrane po kościołach w Poznańskiem i w całych Niemczech w tak zwanym „dniu polskim", przez Ojca św. ustanowionym. — Składki wyniosły 1.423.055 marek i 50 fen. Następnie poważnymi czynnikami dochodu były między innemi datki Komitetu szwajcarskiego w Vevey w ilości 383.357 marek i 35 fen., jakoteż datek Komitetu holenderskiego dla Polski w Amsterdamie, wynoszący 11.500 marek. Oprócz tego około 700.000 marek zebrało się z ofiar społeczeństwa, bądź to przesłanych do Komitetu za pośrednictwem banków i czasopism, bądź zebranych przez Związek abstynentów i przez składki w kościołach, bądź wreszcie składanych za inicyatywą Rady Narodowej ku uczczeniu rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza, a przez Radę Narodową naszemu Komitetowi przekazanych.

Pomimo tych znacznych dochodów, dochody te nie wystarczyłyby na pokrycie zapotrzebowań w tym półroczu, gdyby nie remanent z przeszłego okresu. Na niesienie pomocy ludności wojną dotkniętej wydał Komitet bowiem 2.242.662 marek i 55 fen. i 1001 rubli. Prócz tego zaś pożyczył Radzie Głównej Opiekuńczej w Warszawie 600.000 marek. Cały zaś rozchód przedstawia się w wysokości 2.842.662 marek i 55 fen. i 1001 rubli.

Łatwo zrozumieć — pisze w swem sprawozdaniu Komitet — że nasze rozchody się zwiększają. W początkach bowiem mogliśmy nieść pomoc tylko tym częściom Królestwa, które już podówczas były zajęte przez niemieckie wojska, a na ogół mniej ucierpiały od wojennej pożogi. Teraz znacznie się rozszerzył zakres naszej działalności. Jest ona dziś w ścisłej spójni z działalnością Rady Głównej Opiekuńczej warszawskiej, a obejmuje i te przestrzenie kraju, które największemu uległy zniszczeniu, i sięga aż po Białystok, Grodno, Kowno i Wilno.

Biedy i nędzy wszędzie tam wiele. Głodni i nadzy, bezdomni i bezradni wołają o pomoc. Często, bardzo często tylko w małej mierze możemy zadość uczynić potrzebom żebrzących ratunku.

W takiej Łodzi na przykład, pomimo, że rozdaje się dziennie blisko 100.000 obiadów, połowa robotników jada dwa razy dziennie, czwarta część raz tylko, a reszta nie zawsze raz na dzień się posila. Stąd śmiertelność tam wielka. Warszawa rozdaje 200.000 obiadów dziennie, ale wszystkich głodnych nie nakarmi. W większych miastach, jak: Warszawa, Wilno, Łódź, Sosnowiec najopłakańsze poniekąd jest położenie tych wszystkich ze sfer wyższych, ze sfer inteligencyi, którzy stracili zajmowane posady, lub sposób zarobkowania i przywiedzeni są wraz z rodziną do najostatniejszej nędzy. Udziela się im pomocy w formie drobnych pożyczek, ale to pomoc najczęściej o wiele za mała.

Po wsiach, nawet tam gdzie sterczą tylko kominy spalonych chat, nowe znów życie zakwitło prawie powszechnie. Rozpierzchła zrazu ludność powróciła do swej matki-ziemi. Pobudowano sobie nory podziemne, małe lepianki, lub drewniane budki, oparte o niedopalone szczątki dawnego domostwa i wzięto się do uprawy tej świętej ziemi karmicielki, poprzerzynanej jeszcze niejednokrotnie przez niezasypane rowy strzeleckie. Tam, gdzie widzieliśmy tego potrzebę, staraliśmy się i my dopomódz do zakupu ziarna dla włościan. Stało się to w Przasnyskiem, Płockiem, Ciechanowskiem, Płońskiem i Mławskiem. Doskonałym miejscowym organizacyom samopocy obywatelskiej udzieliliśmy w tym celu zasiłku w ogólnej sumie 51.000 marek. Delegaci nasi podczas objazdu tych okolic w czerwcu przekonali się o skutecznem użyciu tych zapomóg. — Wdzięczność włościan objawiła się też publicznie na zjeździe Kółek włościańskich w Warszawie w miesiącu lipcu. Wyrazili oni tam serdeczne podziękowanie naszym dzielnicom, a zwłaszcza współbraciom włościanom w niesieniu pomocy i im i całemu krajowi.

Ale włościanin, który powrócił na zgliszcza swojej zniszczonej chudoby i jął się znów pracy, nieraz nie ma na przednówku chleba powszedniego. Trzeba było więc i o tem pomyśleć. Rzadko zaś gdzie warunki miejscowe pozwalają na założenie kuchni ludowej we wsi, zwłaszcza we wsi spalonej, a do miasteczka daleko. Rozdziela się przeto pomiędzy potrzebujących artykuły spożywcze: chleb, kaszę, ziemniaki i sól. Skromne to, a jednakowoż i o to czasem trudno wobec drożyzny i trudności nabycia tych artykułów. Dlatego Rada Główna Opiekuńcza powzięła myśl założenia w każdem co najmniej powiatowem mieście hurtowni na artykuły codziennego użytku, aby ułatwić ich nabywanie i zapobiedz wyzyskowi uprawianemu przez sklepikowych handlarzy. W celu poparcia i urzeczywistnienia tego zamiaru, a tem samem pośredniej pomocy dla ubogiej ludności, Komitet nasz pożyczył Radzie Głównej Opiekuńczej 600.000 marek. Chociaż pożyczka ta zwrotną jest w przeciągu kilku miesięcy, to jednak chwilowo obciążyła znacznie nasz budżet. Ale nie zawahaliśmy się tego uczynić, gdyż takie hurtownie są pierwszorzędnej pożyteczności i na dzisiaj i na przyszłość. Zakładane w formie kooperatywnych Spółek ze współudziałem miejscowych żywiołów, będą i po wojnie czynnikiem zdrowego społecznego rozwoju. Do dnia 1 lipca powstało już 18 hurtowni. Dziś też już dostrzedz można, jak wpływają na regulowanie cen, częstokroć nadmiernych, i jak w niejednym wypadku wprost umożliwiły nabywanie żywności.

Już z tego, co się powiedziało — mówi sprawozdanie — okazuje się, że od czasu, gdy powstała w Warszawie Rada Główna Opiekuńcza, a więc od stycznia r. b., działamy w jak najściślejszej z tąż Radą jedności i spójni. Tylko bowiem jednolitość akcyi może być skuteczną. — Ukształtowała się ta jednolitość w ten sposób, że wiceprezes naszego Komitetu został czynnym członkiem Rady Głównej opiekuńczej, a delegaci przez nasz Komitet wyznaczeni, biorą udział w ważniejszych obradach Rady i w ustanawianiu miesięcznych budżetów. Nasze dawne organa wykonawcze: Komitety powiatowe i miejskie swego czasu przez nas założone, przekształciły się na Rady opiekuńcze powiatowe, zależne od Rady Głównej, ale z tem zastrzeżeniem, że tak one, jak i nowo potworzone, mają obowiązek i prawo składania miesięcznych sprawozdań i przedkładania swych zapotrzebowań i naszemu Komitetowi. Nasz tedy Komitet ma zawsze możność poznania potrzeb tamtejszej ludności, a po dokładnem ich rozpatrzeniu i sprawdzeniu, może dać odpowiednią instrukcyę swoim delegatom. Budżety, czyli raczej kwoty zapomóg, jakie mają być dane do użytku poszczególnym Radom opiekuńczym powiatowym, uchwalane są co miesiąc w Warszawie przy współudziale naszych delegatów. Rady opiekuńcze powiatowe muszą się stosować do wskazówek Rady Głównej i podlegają jej kontroli, lecz mają autonomię w rozdzielaniu zapomóg, naturalnie w ramach przyznanych im kwot. Z każdego jednak wydanego grosza muszą się ściśle rachować w miesięcznych sprawozdaniach.

W ubiegłym półroczu suma zapomóg przyznanych Radom opiekuńczym powiatowym wynosiła z małemi zmianami 287.500 rubli miesięcznie. Ze względu na szczupłe fundusze Rady Głównej Opiekuńczej, musiał nasz Komitet większą część tych zobowiązań wziąć na siebie. Wypłacał więc co miesiąc, bądź to wprost niektórym bliżej oznaczonym Radom opiekuńczym powiatowym, bądź to za pośrednictwem Rady Głównej 350.000 marek. W kilku zaś nadto wypadkach wypłacił dodatkowo na drobniejsze potrzeby miejscowe ogółem 15.000 marek.

Obowiązkowa miesięczna wypłata, pożyczka 600.000 marek, użyczona Radzie Głównej Opiekuńczej, zapomogi dane włościanom na zakupno ziarna do siewu, i co dopiero wspomniane zapomogi drobniejsze, stanowią najpoważniejszą pozycyę naszych rozchodów.

Poza temi głównemi wydatkami jest jeszcze kilka mniejszych. Wydaliśmy 37.443 marki i 70 fen. na mięso, śledzie i sól. Mając sposobność względnego taniego nabycia tych artykułów, zakupiliśmy je i wysłali do wielkich miast i środowisk fabrycznych, lub tam, skąd dochodziły nas największe skargi, zwłaszcza o brak soli. Kilka między innemi wagonów soli przesłano do Warszawy i do Wilna. Drugi znaczniejszy wydatek 26.405 marek był dodatkową pomocą poza zwykłym budżetem, udzieloną ochronkom dla dzieci, a udzieloną tak z własnego popędu, jak i w myśl szwajcarskiego Komitetu w Vevey, który nam parokrotnie przysyłał fundusze z wyraźnem przeznaczeniem na ten cel. Ochronek dla dzieci powstało już dzisiaj w Królestwie przeszło tysiąc. Wzorowo urządzone i prowadzone, dają przytułek, opiekę, pożywienie, nieraz i naukę gromadom dzieci, któreby bez tego zmarniały z głodu, z chorób i z wyrodnienia. A jednym z najważniejszych zadań teraźniejszości jest przecież dbać o przyszłe pokolenie.

Sprowozdanie swoje Komitet kończy w ten sposób:

„Znając te wszystkie wyliczone tu potrzeby ludności, której nieść pomoc jest naszym obowiązkiem, Komitet z przerażeniem widzi, że fundusze jego wyczerpały się już zupełnie. W dniu 1 lipca było jeszcze remanentu 610.329 marek i 28 fen. i 3829 rubli i 10 kop., ale do 1 września remanent ten będzie doszczętnie wydany. Rachując się ze stanem kasy od lipca, musieliśmy niestety zmniejszyć sumę naszych miesięcznych zapomóg. Wynosi ona obecnie tylko 200.000 marek miesięcznie. Na lipiec i sierpień jużeśmy ją wypłacili. Gdy wypłacimy ją na wrzesień, skończą się nasze środki i cała akcya pomocnicza ustanie.

Czas więc doprawdy wielki, aby całe nasze społeczeństwo znów się poczuło do takiej ofiarności, jakiej już niejednokrotnie dało dowody. Jeżeli tak pięknie rozpoczęte dzieło nie ma być przerwanem, jeżeli nie chcemy na to pozwolić, aby znów głód się szerzył, aby zmarniała lub wymarła przyszłość narodu — pokolenie najmłodsze, to spieszmy z ofiarną pomocą. Za to, cośmy dotychczas zdziałali, wywołaliśmy wdzięczność u naszych od losu dotkniętych współbraci. Cóżby o nas dziś pomyśleli, gdybyśmy mieli ich opuścić?"

W galicyjskiem centrum.

Na Podolu galicyjskiem, kędy armia B o t h m e r a od wschodu broni do Lwowa przystępu, rozgorzały walki na nowo. W tem centrum galicyjskiego bojowego frontu trzymano się najdłużej przeciwko wszelkim nieprzyjacielskim zapędom. Wreszcie i tu trzeba było uledz przemocy i rozpocząć odwrót na stanowiska, dalej wysunięte na zachód. Dziś zdaje się, przegrupowanie wojsk na tym froncie należy uważać za dokonane już i linię frontu za ustaloną mniej więcej. Lecz dzieje tej wielkiej bitwy, w ciągu której mozolnie dokonywano przełożenia frontu, to dzieje niesłychanych wysiłków dla oparcia się nieprzyjacielskiej przemocy; dzieje przezorności zarazem i taktycznego sprytu, który nie dał się zaskoczyć niespodziankami, wynikającemi z nieprzyjacielskiej przewagi liczebnej. Dzieje te na podstawie bezpośrednich relacyj oddziałów, którym walczyć przypadło w tych krwawych zapasach, opowiada Leonard A d e l t, korespondent »Berliner Tageblattu«.

Oddziały wojsk, które te ciężkie przechodziły przejścia, skierowano zostały w swoim czasie w galicyjskie centrum z pod Brześcia Litewskiego. Pod Buczaczem osadzili w miejscu Rosyan, próbujących dywersyi na galicyjskiem Podolu, dla odciążenia armij, cofających się dalej na północ. Poczem w związku armii Pflanzera-Baltina objęły obronę linii Strypy. Pośrodku, od Buczacza aż do Hajworonki na północ, przypadało stanowisko jednego korpusu. Na prawo, poniżej Buczacza, ku Dniestrowi, trzymał stanowiska trzeci korpus. Trzeci wreszcie rozciągał linię swoją na północ od Hajworonki, w okolicy Burkanowa. Na całej tej linii obwarowano się silnie. Materyału do zakładania obwarowań polowych przywieziono z sobą masę z fortów Litewskiego Brześcia.

Gdy przyszła zima i śnieżne zamiecie, cofnęli się Rosyanie ponownie z równi pomiędzy Strypą a Seretem w dolinę Seretu. W zakrywkach marzli podobno setkami i codziennie po jakich pięćdziesięciu ludzi przebiegało na naszą stronę. Gdy się Rosyanie cofnęli, posunęły się i nasze forpoczty o jakie dwa do czterech kilometrów naprzód, łącząc się zasiekami drucianemi. W ten sposób powstały warowne stanowiska przednie. Gdy się Rosyanie z czasem ruszyli do masowego ataku, oczywiście te stanowiska przedewszystkiem padły ofiarą. Cofnięto się wówczas na właściwe stanowiska główne.

Właściwe stanowiska ciągnęły się wzdłuż zachodniego brzegu Strypy, przechodząc na południe od Wiśniowczyka na brzeg wschodni. Wzgórze 382, które się tu wznosi po prawym brzegu rzeki, rozbudowane zostało we fort prawdziwy, który ochrzczono mianem fortu Baltina. Rosyanie uparcie atakowali to wzgórze. Raz znalazło się ono nawet w ich ręku. Pułk honwedów jednak, przydzielony chwilowo do tego korpusu, złożonego zresztą z naszych wojsk galicyjskich, zarył się w stoki wzgórza, wystrzeliwając do nogi wszystko, co się tylko na odpowiednią odległość zbliżyło. Wkońcu Rosyanie musieli wzgórze opróżnić z powrotem, dobierając się następnie do niego mozolnie francuską techniką. Ze wschodu od Dobropola pędzili ku fortowi podkopy dwukilometrowej długości, z intencyą wysadzenia fortu minami w powietrze. Uprzedzili ich nasi saperzy i podkop wczas jeszcze rozwalili kontrminą.

Od Wiśniowczyka we wschodnim kierunku ku Dobropolu ciągnie się długi fałd ziemny. We wgłębieniu tem nagromadzili Rosyanie swoje kolumny i poczęli je pędzić falą za falą do szturmu na wzgórze. Ilekroć tyraliera rosyjska znalazła się w odległości jakich stu do dwustu kroków, wyskakiwali z rowów obrońcy, biorąc równocześnie szturmujących pod siarczysty ogień ręczny i karabinów maszynowych. Około 5000 trupów naliczono następnie w fałdzie ziemnym, ciągnącym się na wschód od Wiśniowczyka. Reszta szturmujących legła na ziemi, aby ujść ognia własnych karabinów maszynowych. Nocą przyprowadzały ich patrole do rowów naszych kupami po pięćdziesięciu, sześćdziesięciu ludzi.

Gdy więc w centrum frontu nad Strypą oparli się obrońcy wszelkim szturmom rosyjskim, równocześnie powiodło się atakom armii Brusiłowa przełamać stanowiska sąsiedniego na południe korpusu, w okolicy Jazłowca, na lewym brzegu rzeki. Okolica to pagórkowata. Pod miasteczkiem wznosiły się ruiny starożytnego zameczyska, w których się zagnieździł był znany w Polsce klasztorny pensyonat wychowawczy dla panien. Z ruin zamkowych po poprzednich walkach już nie pozostało i śladu. Teraz artylerya rosyjska rozstrzelała całkowicie austryackie okopy, poczem przez trzy dni przypuszczano bezustanne szturmy. Korpus z pod Jazłowca musiał rozpocząć odwrót wzdłuż Dniestru w zachodnim kierunku. W linii frontu wybita została szczerba i korpusowi sąsiedniemu, stojącemu na północ od Buczacza w centrum frontu, szczerbę tę przypadło zapełnić. W przeciwnym razie od prawej flanki tego korpusu rozpocząć mógł nieprzyjaciel ruchy oskrzydlające.

Rosyanie poczęli uderzać gwałtownie na ustępujący korpus węgierski. Do każdego szturmu wysyłano po dwa pułki naraz. Wracało z powrotem ze szturmu z kompanii po pięćdziesięciu ludzi. W tyle rosyjskiego frontu stało jednak jakich 50 do 60 tysięcy świeżego rekruta, którego natychmiast rzucano w powstające luki. Ataki szły w kierunku północno-zachodnim i wprost w kierunku północnym. Wzięli tedy Rosyanie wzgórze Kruhy, na północny zachód od Jazłowca, przy gościńcu z Buczacza do Potoka Złotego i dalej ku Dniestrowi. Trzeba było teraz opróżnić i Buczacz. Dopływy Dniestru, Strypa, Barysz, Koropiec, Złota Lipa, miały wówczas stan wody bardzo nizki, nie mogły tedy stanowić w pochodzie żadnej przeszkody, ani broniącym się dawać oparcia. Korpus węgierski z nad Dniestru cofać się musiał głębiej na zachód, sąsiedni zaś galicyjski korpus dalej na północy, wyginać musiał równocześnie prawe swoje skrzydło w południowo-zachodnim kierunku, by utrzymać z cofającymi się łączność i nie dopuścić do przebicia frontu.

Bez wystrzału trzeba było teraz opróżnić wzgórze z fortem Baltina, które tak długo ostawało się wobec wszelkich nieprzyjacielskich zakusów. Z powodu nagłości odwrotu musiano tam zostawić także wiele wbudowanego na stałe materyału wojennego. Cofano się na prawy brzeg Strypy. Rosyanie ruszyli natychmiast do pościgu. Wobec tego cofające się wojska zrobiły wstecz front i przyjęły bitwę otwartą. Przywódca atakującej grupy rosyjskiej, generał Miłkulin, ciężko został raniony. Masy kawaleryi rosyjskiej zostały odrzucone przez austryacko-węgierskie szwadrony. Wojska osłaniającego galicyjskiego korpusu mogły tedy zająć stanowiska zastawkowe na północ od Buczacza, z frontem ku południowi zwróconym, sięgającym od Oleszy, w połowie linii powietrznej pomiędzy Koropcem a Strypą, do Przewłoki nad Strypą. Lewe jego skrzydło koło Przewłoki wzmocnione zostało przez wojska sąsiadującego na północ korpusu, który się trzymał jeszcze w okolicy Burkanowa i teraz wydłużał front swój ku południu.

Tutaj więc pod Oleszą przyszło do krwawej bitwy. Każdy atak rosyjski odpierał galicyjski korpus bezzwłocznym kontratakiem. Trzeba było odciążyć cofających się na południu, a zarazem umożliwić spokojne cofnięcie własnego lewego skrzydła z nad Strypy. Naogół miało się tu do czynienia z ogromną nieprzyjacielską przewagą liczebną. Na jedną dywizyę austryacką przypadało pięć dywizyj rosyjskich z siódmej armii generała Szczerbaczewa. Pod samą Oleszą atakujący 22 korpus, złożony wyłącznie prawie z pułków finlandzkich, a liczący półtrzecia dywizyi, poniósł w bitwie tej straszliwe straty. Kompanie stopniały na dwudziestu do trzydziestu ludzi. Z jednej dywizyi pozostały tylko cztery bataliony, które kolejno na nowo posyłano do boju. Dzięki oporowi temu sąsiadująca na północ od Przewłoki dywizya cofnąć się mogła do Bobuliniec, na prawy brzeg Strypy. Rosyanie, wobec tego, że front od Hajworonki do Bobuliniec nie był jeszcze obwarowany zupełnie, przeprawiają się bezzwłocznie wbród przez Strypę. Trzeba było bronić się w otwartem polu przeciw masowym nieprzyjacielskim atakom. Haubice, mając stanowiska niemal pośrodku piechoty, kartaczowały rosyjskie kolumny. Ostatecznie zdołano Rosyan na tym odcinku osadzić.

Równocześnie wszakże uderzyli Rosyanie na północne skrzydło tego na północ wysuniętego korpusu. Skrzydło to wgnietli ku zachodowi, zmuszając sąsiednie oddziały korpusu do wygięcia linii z frontem ku północy. Front korpusu tedy wyginał się oboma skrzydłami we wprost przeciwnych kierunkach: prawem ku zachodniemu południu, lewem ku zachodniej północy. W lesie na zachód od Wiśniowczyka zgromadziły się do szturmu kolumny rosyjskie. Las ten wzięto pod straszliwy ogień działowy, z którego ocalało niewielu. Po osiem i dziesięćkroć pędzono do szturmu przeciw tej północnej zastawkowej pozycyi bataliony rosyjskie, wysadzone co dopiero z pociągów. Pod Kotuzowem wreszcie udało się przedrzeć kozakom i piechocie rosyjskiej i w ten sposób skutkiem ustawienia całej linii frontu, znaleźli się na tyłach reszty korpusu. Wojska zaatakowane rozdzieliły się na dwa fronty, wysyłając w luki rezerwy. Z rozpaczliwego położenia ocaliły przygnieciony ciężko rezerwy, które z brygadyerem na czele rzuciły się nagle na kozackie tyły od północy pod Gniłowodami. Atak ten rozstrzygnął o dalszym, spokojnym odwrocie. *Stepp.*

Odpowiedzialny redaktor:
KONSTANTY SROKOWSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Zakopane podczas wojny.

(Ciąg dalszy.)

Dzięki olbrzymiemu zjazdowi, o wiele przewyższającemu wszystkie dotychczasowe, Zakopane robi doskonałe interesy. Zarabiają sklepy na Krupówkach, wystarczająco zaopatrzone we wszystko, zarabiają restauracye i kawiarnie, w których o pewnych godzinach nigdy niema jednego stolika wolnego; zarabiają górale, którzy, mając już wprawę w darciu łyka z przyjezdnych „ceprów", za wszystko każą sobie płacić podwójnie lub poczwórnie; zarabiają pensyonaty, przepełnione do ostatnich granic możliwości i wytrzymałości. W każdym razie zapisać należy na ich chlubę, że wcale nie idą w ślady woźniców zakopańskich, cynicznie drwiących sobie z wszelkiej taksy, lecz trzymają się przeważnie cen przedwojonych, co wobec powszechnej drożyzny produktów i najrozmaitszych braków lub trudności aprowizacyjnych musi im być poczytane za społeczną zasługę. Pod tym względem dokazują poprostu cudów, tak, iż można by śmiało napisać studyum ekonomiczne p. t. „Polityka wygłodzenia i pensyonaty zakopańskie", studyum, któreby z pewnością w bardzo niemiły sposób podrażniło głównych sprawców tej antyhumanitarnej polityki, pp. Grey'a i Asquitha. Ci znowu, co się stołują w znanej tutejszej restauracyi Karpowicza, zachęcają bawiących tu polityków do napisania specyalnej rozprawy na wzór „Dwóch kanclerzy" Klaczki p. t. „Grey i Karpowicz", w której to rozprawie było by wykazane całe bankructwo polityki Grey'a, obliczonej na wygłodzenie mocarstw centralnych. Co nie ulega wątpliwości, że tego roku w Zakopanem nie brak niczego, iż wszyscy nietylko najadają się do syta, ale czynią to nawet stosunkowo za niedrogie pieniądze. Jak wojna ze swym hukiem dział, tak i angielska polityka wygłodzenia nie dosięgła Zakopanego: nikt tu nie jest głodny, a chorować można w tem cudownem powietrzu chyba... z przejedzenia. Mamy wprawdzie i tu dwa dni bezmięsne w tygodniu (dla katolików właściwie jeden tylko), ale za to niema żadnych ograniczeń co do białej kawy „z pianką" i „z kożuszkiem", a lepszej śmietanki, z jaką tu w niektórych lokalach dostaje się białą kawę, nie pija do śniadania nawet sam Grey. Można być pewnym nawet, że i generał Rennenkampf, gdy po wybuchu wojny wybierał się na białą kawę do Berlina, nie marzył o lepszej śmietance!

Jeżeli ogół pensyonatów zakopańskich może sobie tylko chwalić tę wielką wojnę europejską, to dwa z pomiędzy nich odczuły ją nader dotkliwie: „Hotel Stamary" p. Budziszewskiej, choć przepełniony, przez to, iż mu wojna nie pozwoliła wykończyć będącego już na ukończeniu zresztą wielkiego zachodniego skrzydła, powiększającego w dwójnasób ten stylowy budynek przy ulicy Marszałkowskiej, i nowy pensyonat „Sanato" p. Rumińskich, który, gdyby nie wojna, byłby już z pewnością wykończony w roku zeszłym, a który, jako ostatni wyraz komfortu europejskiego w najlepszem tego słowa znaczeniu, zupełnie wykończony będzie dopiero na najbliższy sezon zimowy. Położony na wzgórzu, nad Modrzejówką, z widokiem na Tatry i całą dolinę pod Gewontem, nad który piękniejszego i rozleglejszego niema na przestrzeni Zakopanego, pensyanat ten, wybudowany przez utalentowanego architekta, p. Wesołowskiego, w wykwintnym stylu zakopańskim, dyskretnie zastosowanym do budowli murowanej, jest wymownym etapem w ewolucyi Zakopanego, jako cywilizującego się letniska. Architektonicznie ładny i wdzięczny na zewnątrz, wewnątrz, pod względem urządzenia pokoi, zupełnie stoi na wysokości najwytworniejszych hoteli, hoteli zagranicznych, przyczem posiada salę jadalną z boazeriami w stylu zakopiańskim, skomponowanemi i wykonanemi pod kierunkiem Wojciecha Brzegi tak artystycznemi, że i p. Witkiewicz z pewnością by dla nich nie miał dość słów zachwytu i nie posiadał by się z radości.

Jeśli co zarzucić można temu pensyonatowi, to, iż budowany był na sanatoryum dla chorych piersiowych, czemu na szczęście dla Zakopanego oparła się gmina. Chwali się jej to bardzo, że w tym wypadku okazała tyle niezłomnej stanowczości, ale z tą samą bezwzględnością, z jaką nie pozwoliła na otwarcie jeszcze jednego sanatoryum dla chorych na gruźlicę, powinna usunąć z obrębu Zakopanego i inne sanatorya tego rodzaju, jako rozsadniki gruźlicy, niebezpieczne dla zdrowych, a zwłaszcza dla dzieci, których teraz rodzice wprost obawiają się prowadzić niektóremi zapowietrzonemi przez te sanatorya ulicami... Zakopane, jako pierwszorzędna stacya klimatyczna, musi mieć także i sanatorya dla chorych piersiowych, ale te domy zdrowia, podobnie, jak znakomity zakład dra Dłuskiego, powinny mieścić się po za granicami Zakopanego, na Gubałówce lub gdzieindziej, ale nigdy w samem Zakopanem, co woła o pomstę do nieba. Zakopane jest dla zdrowych, dla osłabionych, dla przepracowanych, potrzebujących odpoczynku i wzmocnienia, ale nie dla suchotników, których straszna choroba jest przecież i zaraźliwą w najwyższym stopniu. Wszak z powodu tych suchotników właśnie, którzy tu w zimie kurują się nietylko po sanatoryach, ale i po wielu pensyonatach, wiele osób w lecie omija Zakopane, wyjeżdżając do miejscowości, wolnych od obawy zarażenia się gruźlicą.

Należy sprawę tę rozstrzygnąć zawczasu, bo Zakopane niewątpliwie znajduje się w przededniu nowej, świetnej epoki swego rozwoju. Nie ulega wątpliwości bowiem, iż po skończonej wojnie, gdy zniknie kordon, dzielący Galicyę od Królestwa, gdy między Warszawą a Krakowem nie będzie granicy, Zakopane pójdzie ogromnie w górę, wzrośnie niepomiernie. Trzeba już teraz liczyć się z tym faktem, a obowiązkiem tutejszej gminy, jak i klimatyki, jest uczynić wszystko ze swej strony, ażeby temu przewidzianemu rozwojowi nie stawiać żadnych przeszkód i utrudnień. Zakopane już dziś powinno myśleć o tem, iż niedaleką jest przyszłość, w której ono, jako uzdrowisko, stanie się równie łatwo dostępnem, jak dotychczas dla Galicyi, dla całej Polski.

(Dok. nast.) *Ferdynand Hoesick.*

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.